

Teksty Drugie 1990, 1 , s. 127-133



Narracja, nowomowa, forma totalitarna

Michał Głowiński

Michał Głowiński

Narracja, nowomowa, forma totalitarna

Adelajda Jępanczyn powiedziała do księcia Myszkina: „A zauważyłam, że pan, gdy tylko zacznie opowiadać, przestaje być filozofem”. Ta obserwacja, rzucona w toku niezbyt zobowiązującej rozmowy w apartamencie generałostwa, daje sporo do myślenia i nasuwa różnorakie pytania. Czyżby tylko dotyczyła księcia, który swym stylem bycia wydawał się tak niezrozumiały tym, wśród których przebywał, chodziłoby więc o jego indywidualny przypadek? Albo — odwrotnie — Adelajda Iwanowna sformułowała pewną ogólną regułę, dotyczącą w równej mierze księcia, co każdego, kto zdecydował się opowiadać, dała więc wyraz, być może, problemowi, który trapił samego Dostojewskiego? Nie będziemy jednak szczegółowo komentować kwestii kryjących się za krótkim zdaniem, wypowiedzianym w petersburskim salonie, mimo że samo zagadnienie nie straciło aktualności. Nadamy mu wszakże inną nieco postać, albowiem interesuje nas nie problem możliwości filozoficznych sztuki narracyjnej, ale to, czy nadaje się do opowiadania język ideologicznie nasycony, zakotwiczony w doktrynie, a więc czy można budować narracyjny dyskurs z mowy, która bynajmniej nie została pomyślana po to, by relacjonować fakty i wydarzenia, jej zadaniem jest bowiem przekazywanie interpretacji i komentarzy, narzucanie w sposób apodyktyczny sensów i wartościowań. Pytanie wydaje się może źle sformułowane, skoro z góry wiadomo, że odpowiedź brzmi: można. Świadczy o tym choćby pokaźna

lista usankcjonowanych form opowiadania, w których wydarzenie bynajmniej nie ma bytu autonomicznego, racją jego istnienia jest zaś to, że znaczy czy dokumentuje ideę o charakterze ogólnym: egzemplum, powieść tendencyjna, powieść z tezą, przypowieść itp. itd. Susan Suleiman stwierdziła:

fabuła paraboliczna istnieje tylko w tym celu, aby dać powód do interpretacji¹.

Niewątpliwie, jednakże parabola nie wydaje się najlepszym przykładem, a to z tej racji, że jest jednym z głównych gatunków narracyjnych wielkich religii, tym, który nie wyrzeka się niejasności i pozostawia na ogół sporą swobodę interpretatorowi. Z naszego punktu widzenia ważniejsze są takie formy, które nie tyle dają powód do interpretacji, co ją narzucają: nie ulega wątpliwości, że ma to być interpretacja jedyna możliwa, wyłączna. I to nie dlatego, że pragnie się wydobyć jedność czy niepowtarzalność faktów, o których się mówi: chodzi o narzucenie im jednolitego porządku.

Mowa narracyjna nastawiona bywa na przekazywanie faktów, chciałoby się powiedzieć — nagich faktów, i to niezależnie od tego, czy mamy na uwadze relację o tym, co rzeczywiście się zdarzyło, czy też opowieść o wydarzeniach, których jedynym zakorzeniem bytowym jest fikcja literacka. *Veni, vidi, vici* — te słowa Cezara wydają się arcywzorem mowy narracyjnej, ograniczonej do relacjonowania wydarzeń i nie pozostawiającej miejsca dla jakichkolwiek interpretatorskich czy wyjaśniających nadatków. Ten, kto formułuje tego rodzaju zdania, niczym książkę Myszkin przestaje być filozofem. Ale też — co dla nas ważniejsze — przestaje być ideologiem, nie podsuwa swemu czytelnikowi czy rozmówcy wyraźnych ocen. Relacja Cezara, traktowana tutaj — przypominam — jako archetyp dyskursu narracyjnego, staje naprzeciw wypowiedzi ideologicznej i nie daje się do niej sprowadzić, ani — tym bardziej — jej podporządkować.

Pojawiają się jednak nieustanne próby narracyjnego wykorzystania mowy ideologicznej, a więc wysiłki, by uformować opowiadanie, które nie tyle mówi o faktach, ile podsuwa ich ocenę. W pewnych wypadkach uznawaną za jedynie słuszną, wykluczającą wszelkie inne wartościowania, monopolistyczną. Egzemplum czy opowiadanie z tezą nie sprowadza się tylko do usytuowania wobec przyjętych założeń, ideologiczność staje się sprawą samej materii językowej i urasta do roli jednego z wymiarów dyskursu.

I tu właśnie powstaje pytanie: czy można opowiadać nowomową? Czy jest

¹ S.R. Suleiman, *Le Roman à thèse ou l' autorité fictive*, Paris 1983 s. 43.

ona zdolna do relacjonowania faktów? Na podstawie tego, co o niej wiemy, z góry możemy wykluczyć ze sfery jej działania relacje typu *veni, vidi, vici*. Jednakże narracja może przecież ustalać (i wielokroć to robi), co jest słuszne a co słusznoscią się nie odznacza, może relacjonować fakty nie w tym celu, by zdać z nich sprawę, ale by projektować zachowania tych, którzy zechcą się z nią zapoznać, albo wręcz je narzucać.

Możliwości opowiadania nowomową są podstawową sprawą dla socrealizmu i niewątpliwie nie stanowi przypadku, że jedyna do tej pory poważna polska książka na ten temat, praca Wojciecha Tomasika,² rozpoczyna się właśnie od rozważań tej kwestii. Są sprawą podstawową, tym bardziej, że w istocie zagadnienie to obejmuje nie tylko literaturę, ma zasięg szerszy, łączy się z problemami, które w ogólności przynosi forma totalitarna. A ma być ona nie tylko oficjalnie obowiązującym wzorem ekspresji, ma także stanowić przykład pożądanego zachowań. W obrębie formy totalitarnej fakt się nie liczy, jeśli nie jest opleciony nachalnie podsuwanymi znaczeniami, jeśli nie jest argumentem za jakąś z góry przyjętą tezą. I to niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z fikcją literacką, z czymś, co miało być reportażem, czy wreszcie z elementarnym sprawozdaniem o charakterze dziennikarskim. Można stwierdzić, że w istocie nowomowa wyklucza narrację w ścisłym sensie, że socrealizm niejako ją znosi, bo nie jest w stanie sprostać jej wymaganiom. Ale zarazem wykluczyć jej nie może, bo nie ma literatury, która wyzbyła się opowiadania, więcej, bez opowiadania niemożliwe jest jakiegokolwiek życie społeczne. W konsekwencji obserwujemy nie tyle kompromis między narracją a nowomową, co zderzenie. Konsekwencją tej kolizji jest socrealistyczna narracja, literacka i nie-literacka, zarówno ta, która operuje mową, jak i ta, która posługuje się obrazem. I tu powinienem zacytować jakąś historyjkę z tamtych czasów. Przypomniała mi się taka, która już wtedy wydała mi się równie charakterystyczna co dziwaczna. Przeczytałem ją może w „Sztandarze Młodych”, a może w „Po prostu”, które zanim stało się w roku 1955 głosem zbuntowanego pokolenia, było przykładnie nudne i przykładnie stalinowskie. Historyjka przedstawiała się następująco: pewien żołnierz musiał przepłynąć rzekę i uczynić to tak by nie zamoczyć karabinu. Ale miał ze sobą jeszcze jeden skarb, którego też w żaden sposób nie wolno mu było narazić na szwank — legitymację ZMP-owską. Żołnierz zastanawiał

² W. Tomasik, *Polska powieść tendencyjna 1949-1955. Problemy perswazji literackiej*. Wrocław 1988. Druga poważna polska książka o socrealizmie, W. Włodarczyka *Socrealizm: Sztuka polska w latach 1950-1954* (Paryż 1986), dotyczy plastyki, a więc nie mogła się oczywiście zająć problemami narracyjnego spożytkowania nowomowy.

się, jak sprostać tak trudnemu zadaniu. I to mu się udało. W jednym ręku unosił, płynąc, karabin nad głową; ze zrozumiałych względów nie mógł legitymacji wziąć do drugiej ręki, trzymał ją więc w zębach. I jej także nie zamoczył. Była w nienagannym stanie wówczas, gdy znalazł się na drugim brzegu.

Historyjka ma charakter dydaktyczny i przypomina średniowieczne egzempla, prawdopodobnie zresztą od razu została pomyślana jako opowieść ilustrująca pouczające założenia. Celowo wybrałem powiastkę o takim właśnie przykładowym charakterze, mimo że dzisiaj wydaje się ona już tylko okazem groteskowym. Nie takie były, oczywiście, intencje jej autora. Tym bardziej, że nie ograniczył się do prostej relacji, nie opowiedział o poczynaniach dzielnego żołnierza, przepływającego rzekę, na sposób faktograficzny, choć to zapewne by wystarczyło, by ujawnić zamierzenia. Problemy, jakie przed nim stanęły, oraz jego zachowania ujął w sposób ideologiczny. Żołnierz zachował się tak właśnie, jak się zachował, bo był dobrym żołnierzem ludowej armii i dobrym członkiem młodzieżowej organizacji, mającym w najwyższej cenie jej symbol.

Przenikanie języka ideologicznego nawet do takich przykładowych opowieści, jak zrelacjonowana powyżej, świadczy, że w obrębie formy totalitarnej obowiązuje nieufność wobec wszelkich ujęć narracyjnych, pretendujących choćby do względnej samodzielności, opowiadanie ma prawo istnieć i funkcjonować tylko jako dyskurs podporządkowany. I owo podporządkowanie wyraża się nie tylko w stosunku do czynników wobec narracji zewnętrznych, ujawnia się już w niej samej. Powstaje pytanie, czy każda historia może być opowiedziana *newspeakiem*, czy każda stać się może materiałem nowomownego opowiadania. Teoretycznie — tak, gdyż wszelkie opowiadanie pozwala się w ten sposób wymodelować, wydaje się jednak, że nie wszystkie materie narracyjne takim operacjom podlegają z równą łatwością, że przynajmniej niektóre z nich stawiają tego typu ujęciom mniejszy lub większy opór.

Analizując dwa przeciwstawne przykłady, zdanie Cezara oraz powiastkę o dzielnym żołnierzu, który nie wystawił legitymacji na uszczerbek, postąpiłem tak, jak zwykli działać narratolodzy, zająłem się mianowicie skrajnie uproszczonymi opowieściami modelowymi. Skoncentrowanie się na ujęciach wzorcowych jest oczywiście usprawiedliwione wówczas, kiedy ogólnie zarysowuje się problem. nie wydaje się zaś umotywowane, gdy chce się odpowiedzieć na kwestie o charakterze bardziej szczegółowym i konkretnym, a więc gdy pragnie się pokazać, jak zarysowuje się rozważana problematyka, jeśli bierze się pod uwagę także realizacje bardziej złożone.

Jest pewne, że w narracjach socrealistycznych również z nimi mieliśmy do czynienia, że także tutaj nie sposób wszystkiego sprowadzić do przypadków elementarnych, najłatwiej poddających się analizie. Powieść, inaczej niż relacje przekazywane w telegraficznym skrócie i przykładowe historyjki, należy do owej sfery przypadków bardziej złożonych, gdyż taka już jest jej struktura, że nie tylko posługuje się ona dyskursem (co oczywiste), ale także o dyskursach opowiada i tak czy inaczej je wchłania. I pod tym względem nawet najprymitywniejsza powieść socrealistyczna nie kwestionuje wyznaczników gatunku. Trafnie pisał Tomasik:

Nowomowa wnika do wszystkich warstw powieści socrealistycznej, ale wnika do nich w różnym stopniu. Nie chodzi przy tym o zróżnicowanie w obrębie warstwy narracyjnej z jednej i warstwy przytoczeń z drugiej strony, bo takiego praktycznie nie ma. (...) Istotne zróżnicowanie w stopniu nasycenia nowomową istnieje natomiast wśród form, przytoczeń i sposobów prowadzenia narracji. Warto zwrócić uwagę, że właśnie w ramach przytoczenia nowomowa nabywać może uzasadnień, tzn. może stać się wypowiedzią najzupełniej naturalną, odpowiedzią do warunków, w jakich zostaje użyta³.

Gdyby jednakże występowała tylko w tych miejscach, w których staje się „wypowiedzią najzupełniej naturalną”, nie byłoby w istocie problemu i socrealistyczne romanse nie wyróżniałyby się niczym na tle powieści jako gatunku. A jednak różnią się, różnią się m.in. tym, że nowomowa stała się w nich językiem najważniejszym, pierwszym w hierarchii, nadbudowanym nad innego typu dyskursami. Jej obecność nie wynika tutaj z faktu, że w płaszczyźnie mimetycznej powieść może się odwołać do każdego rodzaju mowy funkcjonującego w społeczeństwie, że każdy z nich może wchłaniać i, oczywiście, każdy z nich uczynić przedmiotem metajęzykowego komentarza. Nie byłoby osobnej sprawy, gdyby rzecz ograniczała się do mowy przytoczonej, gdyby nowomową mówili tylko sekretarze partyjnych komórek, młodociani działacze, czy postępowi rolnicy, walczący o założenie spółdzielni produkcyjnej w swej rodzinnej wiosce. Ale, co dobitnie pokazał w swej książce Tomasik, nie ogranicza się. Powtórzmy za nim, że nie jest to sprawa zróżnicowania między tekstem narracyjnym a przytoczeniami.

A skoro nie jest, to kwestia opowiadania nowomową staje ze szczególną dobitnością. Także wówczas, kiedy powieść — przynajmniej z pozoru — unika swej podstawowej w socrealizmie roli, roli opowiadania egzemplarycznego. Rzeczy bowiem przedstawiać się mogą tak lub inaczej, jest jednak faktem, że nowomową opowiada się o zdarzeniach, że jest tu ona podstawowym językiem narracyjnym. I musimy to uznać, mimo dobrze

³ Tomasik, op. cit. s. 51-52.

uzasadnionej uwagi Tomasika, że nowomowa w dużo większym stopniu niż do narracji przeniknęła do opisu, co — jego zdaniem — łączy się m.in. także z nasyceniem tekstu wartościami⁴. Można się zastanawiać, czy w związku z takim układem spraw możliwe były w obrębie socrealizmu wszystkie odmiany powieści spośród tych, które koncentrują się na fabule. Jeśli bowiem o wydarzeniach opowiada się nowomową, przynajmniej w pewnej mierze tracą one autonomię, w jakiś sposób rozmywają się. I jest to nieuchronna konsekwencja dominacji języka ideologicznego nad tym językiem, którym można byłoby mówić o wydarzeniach (niezależnie nawet od tego, czy są one tworem beletrystycznej fikcji, czy też naprawdę się zdarzyły). Języka ideologicznego, który w zasadzie nie znał dla swej ekspansji żadnych ograniczeń. Socrealiści, gdy przystępowali do opowiadania, nie przestawali — w przeciwieństwie do księcia Myszkina być „filozofami”. Relacjonując nawet najbliższe wydarzenie wiedzieli, jaki jest porządek świata, jakie on niesie sensy i ku czemu zmierza. Przypadek socrealizmu pokazuje, że nowomową jednak opowiadać można, że ma ona dane, by stać się głównym nośnikiem dyskursu narracyjnego, ale też z wyjątkową dobitnością demonstruje, że opowiadać nią nie warto. Nie warto także dlatego, że teksty socrealistyczne nowomową operują jako składnikiem dyskursu narracyjnego, o niej zaś nie opowiadają, czyli nie traktują jej jak problemu, nie zastanawiają się nad tym, dlaczego i w jaki sposób bohaterowie nią się posługują. Dzieje się tu przeto akurat odwrotnie niż w narracjach późniejszych — od pierwszych parodystycznych humoresek Mrożka do Siejaka — w których nowomowa nie jest bezproblemowym narzędziem opowiadania, ale właśnie jego problematycznym przedmiotem. Zaszła więc w literaturze, w tym także w formach narracyjnych, zasadnicza zmiana w stosunku do nowomowy⁵. I jeszcze jedno: używałem w tym szkicu słów „forma totalitarna”. Nie traktuję ich jako przygodnej formuły. Tak można, jak sądzę, określić wszelkie odmiany dyskursu, które z totalitaryzmu się zrodziły i jego potrzebom służyły, odmiany, na których wywarł on silne, bezpośrednie piętno i w radykalny sposób je ujednoznaczniał, a więc tak wymodelował, że stały się nośnikami tylko z nim związanych ideologii, wizji świata, wartościowań. Formy totalitarne, funkcjonujące w danym czasie, mogą być zróżnicowane i bogate, jedno w nich wszakże jest jednolite (i ubogie):

⁴ Tomasik, op. cit. s. 56-57.

⁵ Szerzej piszę o tym w pracy *Literatura wobec nowomowy* opublikowanej w tomie zbiorowym *Ars Philologica Slavica. Festschrift für Heinrich Kunstmann*. Red. V. Setschkareff, P. Rehder i H. Schmid, München 1988.

nie tylko rzeczywistości totalitarnej nie kwestionują, ale ją uzasadniają, niejako stają się wykładnikami jej obowiązującej interpretacji. Wątpliwości nie ulega, że narracje z nowomowy wyrosłe i nią bezkrytycznie się posługujące są jednym z przejawów formy totalitarnej.